MYŚL PAŃSTWOWA

Rok II 2 czerwca 1942 r. Nr 19

TAKTYKA CZY STARA KONCEPCJA POKOJU

W opinii anglosaskiej duże wrażenie i obszerne komentarze wywołały ostatnie dwa oświadczenia mężów stanu W. Brytanii, skierowane do społeczeństwa niemieckiego. Jedno zawarte było w mowie Churchilla, drugie w mowie min. Edena na zgromadzeniu w Edynburgu. Churchill powiedział: „Może ludność cywilna Niemiec pamiętać będzie, że łotrowskie rządy Hitlera wloką Niemcy przez nędzę i rzezie do ruiny, a obalenie tyrana jest pierwszym krokiem do wyzwolenia świata". Oświadczenie Edena brzmiało: „Jeżeli jakikolwiek odłam narodu niemieckiego chciałby widzieć powrót państwa niemieckiego, opartego na poszanowaniu prawa i uprawnień jednostki, niech zrozumie, że nie uwierzymy dopóki nie podejmą czynnych kroków dla pozbycia się obecnego reżimu".

Po tych wystąpieniach nastąpiła w parlamencie brytyjskim żywa dyskusja w sprawie przyszłego, po wojnie, ustosunkowania się W. Brytanii do Niemiec. Wszyscy byli zgodni co do niemożliwości prowadzenia jakichkolwiek rokowań z Niemcami, póki w tym kraju rządzi Hitler i jego nazistowski reżim. Wielu natomiast, wierząc w wartości tkwiące rzekomo dla cywilizacji w narodzie niemieckim, które zostały zgwałcone i do zła zmuszone przez Hitlera i jego ludzi, wystąpiło z tezą, według której, jak tylko naród niemiecki zrzuci z siebie jarzmo hitlerowskie i powróci do stanu pokojowego, należy i jego objąć zarówno w prawach jak i obowiązkach Kartą Atlantycką. Reprezentanci rządu J. Kr. Mości zgodzili się z tym stanowiskiem.

Prasa brytyjska w rozważaniach na ten temat dzieli się na dwie grupy. Jedna z nich nie przesądzając dobrej czy też złej woli samego narodu niemieckiego w dziedzinie powrotu do cywilizowanych i pokojowych norm bytowania międzynarodowego, żąda odpowiednich dowodów, bardziej przekonywujących od tych, które Niemcy dali, bałamucąc świat cały w 1918 r. Druga natomiast kładzie nacisk na konieczność podania ręki gnębionemu przez Hitlera narodowi niemieckiemu, by go zachęcić do buntu, a następnie szeroko odtworzyć przed tym narodem wszelkie dobrodziejstwa projektowanego przez aliantów pokoju.

Wszystkie te wystąpienia nie mogą być przez społeczeństwo polskie nie brane pod uwagę przy przeprowadzonej ocenie sytuacji z punktu widzenin interesów wyłącznie polskich.

Rzecz prosta, na przedstawione stanowisko Anglików składają się różne powody. Niektóre z nich żadnych zastrzeżeń z naszej strony nie narzucają. Inne natomiast muszą budzić poważne obawy i odradzać wspom-

nienie niefortunnych doświadczeń z okresu pokoju wersalskiego, które są w znacznej mierze przyczyną szalejącej dziś wojny wraz z całą jej potwornością.

Anglicy to naród sceptyków, nie wierzących w realne możliwości pobicia przez Wielką Brytanię, jej tylko siłami, i na polu bitwy, militarnych sił Niemiec. Z tego też w pierwszym rzędzie zrodził się pogląd, a w konsekwencji i taktyka, że zwycięstwo zostanie osiągnięte nie tyle brytyjskimi działaniami militarnymi, co pomocą innych, blokadą, propagandą oraz czasem. Moment ewentualnego osłabienia frontu wewnętrznego Niemiec był i jest decydujący w kalkulacjach angielskich. Nic więc dziwnego, i nie możemy tego Anglii mieć za złe, że jej propaganda chwyta się dziś tej broni, jaką stanowi próba jątrzenia Niemców przeciw ich własnemu reżimowi i zachęcania ich do odnośnej akcji nęcącymi na przyszłość propozycjami co do warunków pokojowych. Czy taktyka ta, da czy też nie oczekiwane rezultaty, to sprawa przyszłości. Jej też sprawą jest ostateczna ocena, czy w danym momencie mamy ze strony Anglików do czynienia tylko z grą taktyczną, czy też z postulatami, których wykonanie miałoby nastąpić po wojnie. W tym ostatnim wypadku na lepszy i trwalszy pokój od wersalskiego Europa liczyć nie będzie mogła.

Obok tych momentów, nazwijmy taktycznych, wchodzi w grę jeszcze inny znacznie ważniejszy. W wyniku własnej słabości militarnej, która zmusza do zwalczania Państwa, naruszającego tzw. równowagę sił na kontynencie europejskim, przy pomocy innych — Anglia była zwykle lojalnym partnerem tylko do momentu zawieszenia broni, a natomiast zaraz po tym budziła swymi postulatami nieufność u najbliższych aliantów. Z okazji każdej wojny europejskiej Anglicy stoją przed podwójnym niebezpieczeństwem: z jednej strony grozi im potęga, prowadzącego z nimi wojnę, z drugiej strony ewentualność zbyt wielkiego rozrostu przyszłych możliwości tych, których Anglia do pokonania wroga użyła. I dlatego w tej mierze, w jakiej zależy to od Anglii, każda wojna na kontynencie europejskim kończy się nie pełnym zgruchotaniem sił wroga, lecz kompromisem. Trudno z pewnością przewidzieć, czy i tym razem Anglia tymi torami pójdzie. Niestety, jednak przedstawione wypowiedzenia angielskie wskazują, że nawrót do tej ewentualności jest i dziś możliwy. Dotyczyć więc on może zarówno próby złagodzenia przyszłych warunków pokojowych wobec Niemiec jak i niedopuszczenia do zbytniego rozrostu któregokolwiek z innych państw Europy. To ostatnie może być pewnym zabezpieczeniem przed imperializmem rosyjskim; pierwsze natomiast, dotyczące postulatów wobec Niemiec, może zmierzać i przeciwko interesom na zachodzie.

Na omawianą psychikę polityczną Anglii działa poza tym czynnik poniekąd nowy. To co się stało w Europie od września 1939 r. i to co spotkało W. Brytanię na Dalekim Wschodzie nie może nie budzić refleksji w narodzie angielskim. Ostatecznie cała Europa została chwilowo militarnie pokonana. Zaś na Dalekim Wschodzie z wielu najważniejszych punktów został Anglik wyrzucony. Powstać więc może u niektórych Anglików pytanie, o co i po co walczą. Czy dla Europy, poza którą dziś znaleźli się, czy o te dalekie prowincje, w których ich nie chcą? Skala więc rozumienia polityki narzucanej kosztem licznych ofiar, przez stosunkowo małą grupę Anglików, dziś z Churchillem na czele, jest dostateczna, póki wyspom brytyj-

skim grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo, lecz nie może wystarczać, gdy to niebezpieczeństwo przestanie być równie wyraźne. Naród angielski, który przeżył tryumf swego imperializmu, i zamknął się obecnie w defensywie, i to od lat już długich, szuka często bez skutku celów udziału w wojnie, którą narzucił jej niezdolny do samoistnego organizowania się kontynent europejski. Brytyjscy mężowie stanu łatwo ten cel znajdą, lecz tłum nie każde wytłumaczenie może przyjąć, zwłaszcza w momencie, gdy rozprasza własne siły na reformy pseudo-ideowe. I tu powstaje nowy czynnik, który i od wewnątrz skłaniać mógł by Anglię do kompromisowych rozwiązań, gdyby taka okazja powstała. Dziś jej jeszcze nie ma. Nie można jednak przewidzieć, czy nie powstanie i to za cenę tylko pozornego pokonania wroga.

W tej sytuacji mimo całego podziwu dla Wielkiej Brytanii musimy stale baczyć, by tak ustawiać reprezentację interesów Państwa Polskiego, by mogła ona nie tylko w najlepszych z przewidywanych warunkach zadania swe wypełnić, ale również i w gorszej ewentualności. Nie możemy więc W. Brytanii odstępować decyzji w sprawach mogących przesądzić realizację naszych interesów.

Przy tym prostym i nie mogącym budzić zastrzeżenia twierdzeniu, trudno w zupełności pominąć obawy, które rodzić może argumentacja niektórych Polaków, tłumacząca wszelkie niedociągnięcia w obronie interesów polskich faktem zastosowanego przez obcych aliantów nacisku, wobec którego trzeba było — jak mówią — ulec. Słyszeliśmy tę argumentację, gdy chodziło o stosunki polsko-rosyjskie. Czy nie usłyszymy znowu, gdy będzie chodzić o stosunki polsko-niemieckie na tle możliwych angielskich nacisków, mających łagodzić na korzyść Niemiec nasze postulaty? That is the question!

Przykro o tym mówić. Przykro żywić do swoich nieufność. A niemniej trudno przynajmniej w tej sprawie nie przestrzec póki jeszcze czas. Trudno również nie zaznaczyć, że społeczeństwo rozumiejące zachodzące niebezpieczeństwa i służące rozumnie i zarazem odważnie interesom swego państwa wiele dopomóc może, choćby dokonanymi faktami, by podźwignąć dokonania tych, których umiejscowienie i psychiczne ustawienie nie jest najkorzystniejsze. Trzeba tylko mieć świadomość i wolę wykorzystywania za wszelką cenę, niezależnie od dawnych i nowych szablonów myślowych, każdej okazji mogącej przyśpieszyć i pełniej zrealizować postulaty niepodległej.

Z POLSKIEJ PRASY SOCJALISTYCZNEJ

Powstrzymując się od wszelkiej oceny znaczenia zaszłego rozłamu w PPS'ie oraz słuszności wysuwanych z tej racji przez zainteresowane grupy argumentów — stwierdzamy, że zarówno w pismach tak jednych jak i drugich mogliśmy znaleźć wypowiedzenia, które z prawdziwą przyjemnością przytaczamy:

1. WRN, reprezentujące stare i dobre tradycje socjalizmu polskiego, wychowanego w pierwszym rzędzie w szkole niepodległościowej, daje w numerze z 22 maja br. szereg krótkich wyjaśnień na szczególnie ważny problem naszej niezależności politycznej i stosunku do Rosji. Zajęte przez WRN

stanowisko może być drogowskazem i dla wielu innych ugrupowań polskich. WRN, mimo podwójnego szantażu nacjonalizmu totalistycznego i równie totalistycznego komunizmu, nie ulega prądom, nie poddaje się obcym wpływom, czy też narzucanym kompromisom, lecz obok wierności dla swych haseł społecznych wysoko trzyma przede wszystkim sztandar idei niepodległościowej.

Dowodem tego niech będą choćby następujące urywki z wymienionego numeru WRN:

„Omawiając zjawisko jedności, zachodzące między wypowiedzeniami socjalistycznej prasy emigracyjnej a PPS'u w kraju WRN zaznacza: „...W numerze z 15 marca („Robotnika Polskiego" wydawanego w Wielkiej Brytanii) znajdujemy wyraźne przeciwstawienie się sowieckiej propagandzie Crippsa i enuncjacjom „Times'a", zmierzające do przyznania Sowietom ziem polskich okupowanych do 20 czerwca w porozumieniu z Hitlerem. Widać nie jest to taki niewinny straszak, jak usiłowała przedstawić tu w kraju niebezpieczeństwo apetytów sowieckich prasa wysługująca się Sowietom, lub reprezentująca głupstwo tak zwanej „nowej ery" porozumienia polsko-sowieckiego. Polskie pismo socjalistyczne w Londynie uznało za konieczne ostro zareagować w tej materii: „Artykuł konserwatywnego „Times'a" i — co gorsze — wywiad radykalnego ministra Crippsa wróciły do przebrzmiałych — zdawało by się — pojęć o granicach „strategicznych", o „małych narodach", które muszą mieć „opiekunów" itd. Należy wobec tych głosów zająć jasne i wyraźne stanowisko: każda próba ustanowienia przez tzw. mocarstwa granic „strategicznych", każda decyzja pobierana przez silnych i uzbrojonych o losie spętanych narodów, każda próba usprawiedliwienia i sankcjonowania inwazji i jednostronnych aktów jest jaskrawym zaprzeczeniem podstaw ideologicznych, łączących demokracje".

Na innym zaś miejscu WRN pisze:

„...Specjalnie interesujące były ostatnie wywody Edena, który domagał się, aby Anglia wzięła na siebie po wojnie daleko idącą odpowiedzialność za organizację pokoju i ostatecznie zerwała z polityką izolacji i egoizmu. Sojusznicy winni po wojnie stworzyć wspólną siłę wojskową, aby zabezpieczyć policję międzynarodową, przy czym główna odpowiedzialność za utrzymanie pokoju i nową organizację gospodarczą spadnie — według Edena — na cztery wielkie mocarstwa: W. Brytanię, USA, Rosję i Chiny.

Zapowiedziane przez angielskiego ministra spraw zagranicznych utworzenie międzynarodowej siły zbrojnej i zerwanie z angielskim izolacjonizmem witamy z zadowoleniem. Natomiast będziemy się musieli ostro przeciwstawić popularnej dziś niestety w Anglii koncepcji jakiegoś nowego „Paktu 4-ch", w którym Rosja miałaby zapewne odgrywać decydującą rolę na wschodzie Europy. Takiej koncepcji urządzenia Europy środkowej i wschodniej przeciwstawimy program wolnego związku wszystkich państw i narodów pomiędzy Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem, w ramach którego znajdą ujście wszystkie aspiracje narodowe, kulturalne i gospodarcze zamieszkujących te obszary narodów, zagrożonych w swym istnieniu imperializmem Niemiec i Rosji".

Wspominając o pierwszomajowej mowie Stalina, w której tenże ponowił zapewnienie, że armie sowieckie „niebawem uwolnią spod jarzma ger-

mańskiego, złączone na wieczne czasy ze Związkiem Radzieckim ziemie Estonii, Łotwy, Litwy i Białorusi" oraz życzenie, które pozwolił sobie wypowiedzieć pod adresem Polski speaker radia sowieckiego, aby stała się ona „wielkim i kwitnącym mocarstwem od Bugu i Sanu po Odrę" — WNR oświadcza: „Widzimy z tego, że czynniki sowieckie w niczym nie zrezygnowały ze swych dążeń zaborczych w odniesieniu do ziem polskich i krajów bałtyckich, o czym nigdy nie wolno nam zapominać".

2. „Robotnik", pismo grupy zwącej się „Polskimi Socjalistami" (P. S.), która dawniej wydawała „Barykadę Wolności" i „Gwardię", mimo stwierdzenia, że jest zwolenniczką porozumienia polsko-sowieckiego, ostro występuje przeciwko agitacji komunistycznej w kraju, organizowanej między innymi przez tzw. „Polską Partię Robotnicza" (PPR).

W numerze z 12 maja br. tegoż „Robotnika" czytamy co następuje:

„... W stosunku do PPR, która stanowi nową formę organizacji komunistycznej w kraju, PS nie mają zaufania do szczerości jej platformy ideowej, ani do samodzielności jej linii politycznej i nie widzą możliwości udziału jej w porozumieniu demokratycznym.

Akcja PPR staje w poprzek dążeniom naszym do maksymalnej rozbudowy jednej, rewolucyjnej i wolnościowej partii socjalistycznej w Polsce...

O powołaniu do życia PPR-u zadecydowały kierownicze czynniki sowieckie...

Polska nie jest krajem kolonialnym, mimo, że Hitler traktuje Polaków, jak białych murzynów. Nie dęliśmy (Polscy Socjaliści) nigdy w „ambit" narodowy, ale nie mogą Sowiety stosować w Polsce metod, które dały coprawda pewne rezultaty w Persji i Afganistanie, ale zawiodły nawet w stosunku do Indii i całkowicie zbankrutowały w stosunku do Chin Czang-Kai-Szeka...

Społeczeństwo polskie, nie tylko polskie klasy posiadające, ale również najszersze masy — które z za Bugu doświadczeń radosnych nie wyniosły — żywi poważne obawy, czy Rosja stalinowska nie nosi się z zamiarem pogwałcenia paktu polsko-sowieckiego i okupacji zbrojnej ziem polskich. PPR traktują Polacy jako desant polityczny przyszłej stalinowskiej okupacji. Uważamy, że te obawy są niesłuszne. Nie dlatego, żeby reżim stalinowski nie żywił takich zamiarów, ale dlatego, że Sowiety nie będą w stanie takiego planu zrealizować. Wojna z Hitlerem upuściła im już masę sił i krwi i upuści jeszcze znacznie więcej. Sowiety, czy one chcą czy nie chcą, czeka jeszcze wojna z Japonią, do której pchnie je Ameryka, trzymając Sowiety w ręku dostawami zbrojeniowymi. Sowiety będą mogły być zadowolone, jak wyniosą cało skórę i będą potrzebowały dużo czasu, aby leczyć otrzymane rany.

Ale niezależnie od tego obiektywnego stanu rzeczy, faktem jest, że subiektywnie PPR stanowi czynnik przyszłej okupacji sowieckiej...

I nic nie pomoże irytacja i żale PPR-u na polskie społeczeństwo. PPR jest skazany na całkowitą izolację polityczną".

Z OBOZU JEŃCÓW POLSKICH W SOWIETACH

Podajemy poniżej, przedrukowując z „Insurekcji" obszerne cytaty z ulotki, wydanej w obozie jeńców polskich w Sowietach w m. Griazowiec, jako dokument panujących tam nastrojów jeszcze w lipcu 1941 r.:

„Czego chemy?

Najpierw — wolności.

Potem — broni.

W końcu — walki z Niemcami, dopóki ostatni z nich nie opuści świętej polskiej ziemi, dopóki zbrodnie nie zostaną pomszczone, a krzywdy naprawione...

Ale tylko służalec, zdrajca lub niewolwik idzie wprost z niewoli czy więzienia walczyć ramię przy ramieniu, z tym co gnębił, co nim poniewierał. Człowiek wolny, wolność miłujący, nie wysługuje się, ale walczy pod przymusem. Bo i cóż jest warty żołnierz, który ze strachu czy dla interesu udaje ochotnika, a w pierwszym spotkaniu zawiedzie. Niewolnicy i zdrajcy nie zwyciężają. Zwycięstwo idzie tylko szlakiem ludzi wolnych.

Usiłują w nas wmówić, że jesteśmy germanofilami, że nie wypełniamy obowiązku wobec świata cywilizowanego i Ojczyzny. I któż nam to mówi — ci sami, którzy wyśmiewali się z naszego nieszczęścia, którzy przez 22 miesiące nie mieli jednego słowa współczucia dla pomordowanych polskich kobiet i dzieci, jednego słowa pociechy dla nas żołnierzy-tułaczy, wygnanych z Ojczyzny przez tę samą hordę germańską, która dziś pustoszy ziemie rosyjskie. Nie mieli dla nas nic prócz kpin, zakłamania, oszczerczych zarzutów, więziennych wagonów, drutow kolczastych i niczym nieuzasadnionej nienawiści. Gorzej, zbratali się z naszym odwiecznym wrogiem, pomogli mu rozedrzeć Polskę, pomogli w torturowaniu narodu polskiego, o którego męczeństwie dwa lata skwapliwie milczeli. Wsadzili nam nóż w plecy w chwili, gdy tenże naród polski, broniąc swej ziemi i wolności, borykał się z przewagą zaborczych hitlerowskich zastępów...

Jakimże prawem dziś — ci co wczoraj pospołu z hydrą germańską Polskę rozdzielali — prawią nam o naszych obowiązkach, o zapomnieniu uraz, o walce z Hitlerem — dziś wspólnym wrogiem całej cywilizowanej ludzkości, choć wczoraj jeszcze ich przyjacielem. — Dziś — kiedy ponoszą konsekwencje krótkowzrocznej i nieszczerej polityki, usiłują nam mówić o wolności narodu polskiego, choć rany jeszcze nie zabliźnione, choć Sybir znów rozbrzmiewa skargami polskich wygnańców, choć więzienia i obozy Rosji jeszcze pełne Polaków, choć niewinne kobiety i dzieci polskie, rzucone są o tysiące kilometrów od ziemi ojczystej na nędzę i poniewierkę.

Przecież wpierw trzeba naprawić krzywdy, a potem dopiero mówić o pojednaniu czy wspólnej walce.

Nie jesteśmy germanofilami. Więcej — nasza nienawiść do Niemców nie ma okazyjnego charakteru, ani nie ogranicza się do hitlerowskiego ustroju, boć nie sam Hitler, ale cały naród niemiecki jest od wieków naszym wrogiem, bez względu kto nim rządzi: Henryk Lew, Albrecht Niedźwiedź, Kurfürst Brandeburski, Fryderyk II, Wilhelm czy hitlerowscy siepacze. Natomiast nie żywimy nienawiści do ludów zamieszkujących Rosję, nie wtrącamy się do ich wewnętrznego ustroju. Ale jakże mamy zawierzyć tym,

którzy nas przez 22 miesiące gnębili, potwarzali, okłamywali. Jakże my, uważani za „wrogów klasowych", choć jesteśmy krwią z krwi i kością z kości narodu polskiego — mamy zaufać tym, którzy nie czyniąc różnicy między bogatym a biednym, pomiędzy kapitalistą a inteligentem pracującym, między przemysłowcem a robotnikiem, między wojskowym a cywilnym, kobietą czy dzieckiem — przez dwa lata prawie tępili, grabili i potwarzali Polaków, dając upust ślepej nienawiści do wszystkiego co polskie i czyniąc niemal to samo, co dziś zarzucają Niemcom.

Czy dotrzymali w stosunku do nas warunków prawa międzynarodowego, na które się dziś powołują. Czy dotrzymali choć jednej obietnicy. Przeciwnie — mówili otwarcie: „Jesteście wrogami pocóż mamy wam mówić prawdę". Więc dziś skoro się zwrócili, niechże nie dziwią się, że nie mamy do nich zaufania, nie nie wierzymy żadnemu ich oświadczeniu, żadnej obietnicy, dopóki nie potwierdzi ich autentyczny podpis prawowitego rządu polskiego.

Tak. Chcemy się bić. I dlatego żądamy wysłania nas do Kanady czy Egiptu, dopóki droga wolna. Jeśli jednak trzeba będzie, pójdziemy się bić i tu w Rosji, ale pod warunkiem, że otrzymamy na to autentyczny rozkaz rządu, to nam bowiem dopiero zagwarantuje, że nie będziemy oszukanym mięsem armatnim, że nie będziemy wyciągać kasztanów z ognia dla tych, którzy żywią dla Polski i Polaków wrogie zamiary, że nie będziemy znów okłamani, oszukani; w końcu zesłani na Sybir lub Daleki Wschód.

Nie naszą rzeczą politykować jaką będzie przyszła Polska. To rzecz narodu polskiego i jego przedstawicieli politycznych. Nam wystarczy, że Polska będzie wolna i sprawiedliwa. Właśnie obowiązkiem naszym jest uwolnić ją i odbudować. Ten nasz obowiązek gotowiśmy spełnić święcie. Kto nam w tym chce przeszkodzić — ten nasz wróg i tego prędzej lub później dosięgnie karząca dłoń opatrzności, przekleństwo opinii publicznej świata. Kto zaś chce dopomóc, ten niech nie stawia obłudnych warunków — czy tajemniczych propozycji, ale niech pokaże, że mu naprawdę o wolność narodu polskiego, o niepodległość Polski chodzi. Trzeba do nas wyciągnąć nie pięść, ale otwartą dłoń. Nie trzeba nas zachęcać do walki z Niemcami, bo chęci tej nam nie brakuje. Zbyteczne są zarówno propozycje tych, co nas trzymają w niewoli, jak i „płomienne" apele zwariowanej histeryczki Wandy Wasilewskiej, która zaprzedawszy się obcym, wczoraj jeszcze pluła jadowitą śliną na wszystko co polskie, a dziś śmie wołać do Polaków: „Chwytajcie za broń". Każdy uczciwy Polak, nawet komunista, wzdrygnie się przed tym stekiem obłudy, perfidii i zdrady. Nie. Tą drogą nikt naszych serc i naszej krwi nie pozyska. Można się pogodzić nawet z wrogiem: ze zdrajcą — nigdy.

Polska to nie państewko, nie ludek, który można „uszczęśliwiać" wbrew jego woli, ale suwerenne państwo i 36-milionowy naród, świadomy swego znaczenia, swej kultury, sympatii całego świata. To naród, który pierwszy przeciwstawił się agresji niemieckiej, a choć w nierównej walce uległ, to czyż dziesięciokrotnie silniejsze i nierównie lepiej w sprzęt zaopatrzone armie sowieckie, nie cofają się przed tym wrogiem nieraz szybciej nawet od Polaków, na których napadnięto wszak z dwóch stron. Czyż można przypuszczać, że naród polski, który, jak swiadczy historia, nie ugiął się nigdy, nie dał za wygraną nawet wówczas, gdy był sam przeciw trzem za-

borcom w beznadziejnej sytuacji, naród, którego nie złamały ani Sibir, ani szubienice, ani rugi czy mordy masowe — zachwieje się właśnie dziś, kiedy nie jest odosobniony, kiedy najpotężniejsze mocarstwa świata Anglia i Ameryka są gwarantami jego niepodległości. Nie — Polaków nie zastraszy i nie złamie nic, ani głodowa racja żywności, ani groźby zesłania, ani więzienie, ani śmierć nawet. Polska posiada dziś sympatie całego świata kulturalnego, a im więcej będzie krzywdy tym silniej świat będzie się o sprawiedliwość i wolność dla Polski upominał.

I żadne męczeństwo nie pójdzie na marne, a przeciwnie, każdy występek w stosunku do Polski, obróci się przeciw gnębicielom.

Kto tego nie rozumie, ten jest złym politykiem i nie zna Polaków. Ten nigdy nie znajdzie w swych szeregach uczciwego syna Polski. Temu sądzonym jest obcowanie z oportunistami i sprzedawczykami, którzy zdradzą go tak samo, jak wczoraj zdradzili Polskę. Bo zło na świecie nie zwycięży, a tylko gubi tego, kto się nim posługuje.

Gdy bramy naszego więzienia staną otworem, gdy padnie legalny rozkaz do „broni" — będziemy gotowi. I pokażemy światu, że walcząc w słusznej sprawie umiemy nie tylko ginąć, lecz i zwyciężać. Ale kupczyć nami nikt nie będzie, bo nie pozwolimy sprzedać ani Polski, ani siebie.

Jako żołnierze nie wtrącamy się do polityki i dyplomacji.

Ale walczyć będziemy tylko jak wolni z wolnymi — równi z równymi nie zaś jako niewolnicy czy gladiatorzy. A rozkazy możemy otrzymywać tylko od naszej prawowitej władzy.

Bo nie jesteśmy bezwolnym stadem, ale świadomymi żołnierzami-obywatelami w służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Griazowiec, 15 lipca 1941 r.".

SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA

I. Front wschodni.

Po dwutygodniowych walkach, licząc od dnia 8 maja rb., udało się Niemcom odnieść zwycięstwo na półwyspie kerczeńskim, który w całości opanowali. Znaczenie strategiczne tej operacji wiąże się ściśle z planem niemieckim uderzenia z rejonu Charkowa w kierunku na Kaukaz, celem doprowadzenia między innymi do utworzenia kotła obejmującego niemal całą zadnieprzańską Ukrainę. Realizacja jednak tego planu spotkała się z niespodziewaną przeszkodą w postaci decyzji Timoszenki, który miast czekać na projektowaną, niemiecką ofensywę, sam uderzył z rejonu Barwenkowa w kierunku na Charków. Decyzją tą odebrał na chwilę inicjatywę z rąk niemieckich i zmuszając ich przedwcześnie do walki na tym odcinku pomieszał szyki przygotowywanej koncentracji wojsk.

Odpowiedzią na atak sowiecki była kontrofensywa podjęta z pewnym opóźnieniem przez von Bocka, zmierzająca do uderzenia w najczulsze miejsce przeciwnika, a mianowicie w podstawę jego działania, w rejon Barwenkowo — Izium.

Trwające walki w rejonie charkowskim do dnia dzisiejszego nie przechyliły ani w jedną ani w drugą stronę w sposób zdecydowany, szans prze-

ciwnika. Wiadomości niemieckie, mówiące o odniesionym już zwycięstwie w bitwie charkowskiej nie pokrywają się z komunikatami sowieckimi, które nadal twierdzą, że inicjatywa pozostaje w ich rękach, a nawet, że udaremnili (komunikat z 28 bm.) próbę v. Bocka odcięcia oddziałów sowieckich od południa. Informacje na ten temat, pochodzące ze źródeł angielskich są znacznie ostrożniejsze. Stwierdzają tylko, że jest to jedna z większych bitew, w której obie strony rzuciły nieprawdopodobną ilość tanków i która niszczy najlepsze siły obu przeciwników. Według natomiast prasy tureckiej przewaga niemiecka w tej bitwie zaczyna się już zaznaczać.

Turcy twierdzą, że Niemcy — mimo zamieszania wywołanego inicjatywą Timoszenki — potrafią nie tylko wygrać bitwę charkowską, lecz również przejść w najbliższym czasie do generalnej ofensywy na całym froncie od Murmańska po Kercz. Natomiast korespondenci angielscy, którzy dopuszczają w swych przewidywaniach przegraną Timoszenki w bitwie charkowskiej, twierdzą, że najbliższa ofensywa niemiecka ograniczy się do odcinka południowego, celem przyśpieszenia uderzenia na Kaukaz. Dodają oni jednak, że nie jest wykluczone, iż ze względów propagandowo-prestiżowych Niemcy przeprowadzą równocześnie wielką ofensywę na Moskwę.

Nie przesądzając słuszności tej czy innej tezy na ten temat, stwierdzamy, że punkt ciężkości leży nie w ewentualnych sukcesach terytorialnych, lecz w takim zaszachowaniu przeciwnika, by móc gros jego sił zniszczyć. Na jakich odcinkach frontu to nastąpi i jakimi metodami zostanie to przeprowadzone, trudno dziś z góry przewidzieć. Naszym zdaniem — mimo wszystkich plusów jakie dają ofensywy sowieckie, w rodzaju ofensywy Timoszenki, pod kątem mieszania szyków przeciwnika, Rosja robi wielki błąd koncentrując zbyt wielką ilość wojsk na pierwszej linii frontu. Tłumaczy się to jednak tym, że linia ta nie jest linią z 1942 r., z której można było się wycofać, lecz linią chroniącą samo jądro Rosji, w której każde poważniejsze załamanie przesądzało by ostateczną klęskę Sowietów w przyszłości. Przewidywane walki za Wołgą mogą odegrać ważką rolę w niszczeniu sił niemieckich, lecz z punktu widzenia czysto rosyjskiego nigdy nie wyrównają śmiertelnego ciosu, który spotkałby ich, gdyby z obecnej linii musieli się wycofać.

II. Front zachodni.

Zasięg niszczycielskiej akcji łodzi podwodnych państw „osi" zwiększa się stale. Straty anglosaskie w tonażu nadal rosną. Dumna i największa w świecie flota morska Imperium Brytyjskiego albo pada ofiarą ataków wroga albo też walki unika. Nie słyszymy też wiele o nowych, wielkich zbrojeniach morskich. Rola okrętów i statków ogranicza się coraz bardziej do transportu, a nie jak niegdyś — do walki. Wyjątek stanowią łodzie podwodne w produkcji których i posługiwaniu się anglosasi nigdy nie przodowali.

Wojna obecnie wprowadziła do walk niszczycielskich również i na morzu — lotnictwo. Ono też stało się czynnikiem decydującym. Działa skutecznie nawet w rękach tych, którzy, jak Niemcy, nie posiadają lotniskowców i dla których zasięg działania 3.000—5.000 od najbliższego lądu starcza w zupełności.

Z konieczności więc wysiłki anglosasów poszły nie tyle w kierunku rozbudowy floty wojennej morskiej, lecz floty powietrznej. Osiągnięte do-

tychczas rezultaty przez państwa anglosaskie są godne podziwu. Można nawet powiedzieć, że Anglia zrozumiawszy słabość samej floty morskiej zdobyła się na wysiłek stworzenia najlepszej floty powietrznej. Jej wartość znalazła potwierdzenie w przeprowadzonych z końcem kwietnia i w początku maja nalotach na zachodnie tereny okupowane i na Rzeszę. Naloty te były budujące zarówno w ilości samolotów, ich zasięgu, jak i niszczycielskiej działalności rzucanych bomb.

Od trzech jednak tygodni akcja lotnicza W. Brytanii pryycichła. Według jednych poprzednie bombardowania były tylko demonstracją mającą cele propagandowo - polityczne i w konsekwencji obecny stan rzeczy jest dalszym ciągiem okresu poświęconego przygotowaniom o charaktere technicznym przed prawdziwą ofensywą powietrzną, której termin jednak w mniemaniu Anglików, jeszcze nie nadszedł. Według innych mamy doczynienia z celową przerwą w bombardowaniach anglosasów, wywołaną względami politycznymi, które skłaniają W. Brytanię do pewnej bierności wobec Niemiec w chwili, gdy siły ich są niszczone na Wschodzie. Gdy tylko znów Niemcy odniosą wyraźniejsze sukcesy na Wschodzie, niezwłocznie — według tej opinii — znów bombardowania Niemiec się rozpoczną.

III. Zbrojeniowy wysiłek przemysłu wojennego aliantów.

Niedawno prasa amerykańska podała, że Anglia i USA produkują łącznie 8.500 samolotów miesięcznie. Stocznie amerykańskie zaś mają, według tych samych źródeł, wypuszczać dziennie dwa gotowe statki. Liczba ta ma być podniesiona do trzech statków dziennie pod koniec bież. roku.

W mowie wygłoszonej 21 maja rb. podsekretarz stanu C. Hull oświadczył, że siły wojenne Stanów Zjedn. i ich sprzymierzeńców wzrastają do tego stopnia, że wojna może się skończyć wcześniej niż myślano na początku br.

W kilka dni po tym prasa amerykańska zaczęła się rozpisywać o rzekomej decyzji rządu USA wstrzymania planu budowy nowych ośrodków przemysłu wojennego przewidywanych na 1943 rok. Decyzja ta miała oznaczać, że istniejące już warsztaty starczą dla produkcji potrzebnej dla zaspokojenia potrzeb związanych z wojną, której koniec nie jest znów tak daleki.

IV. Kryzys włoski.

Niezwłocznie prawie po rozmowach salzburskich prasa włoska podjęła ofensywę przeciw Francji. W wystąpieniach swych zarzuciła Lavalowi dwulicowość i wiarę w zwycięstwo aliantów mimo pozornej przychylności dla państw „osi". Równocześnie, co ważniejsze, zażądała kategorycznie wydania Włochom Sabaudii, Korsyki i Tunisu. W dalszych swych komentarzach prasa włoska stwierdza, że żądania zgłaszane pod adresem Francji są uzgodnione z Hitlerem. Źródła szwajcarskie donoszą, że Mussolini wystosował już formalne ultimatum pod adresem rządu w Vichy, żądające wymienionych terytoriów.

Przy ocenie powyższych faktów należy brać pod uwagę następujące momenty: Hitler idąc na próbę porozumienia z Francją Lavala, brał pod uwagę zarówno korzyści jakie może dać francuski przemysł zbrojeniowy, łacznie z oszczędnością własnych sił ludzkich, jak też i te, które w stale uprawianym szantażu politycznym wobec Anglii i USA dać może porozu-

mienie z Francją jako dowód realizowania nowego ładu w Europie. Po drugie, utrzymanie Włoch w ramach „osi" jest koniecznością militarną i polityczną.

Mogło więc zdarzyć się, że Hitler nie uważając własnego nacisku na Vichy za możliwy, uzgodnił z Mussolinim, by tenże przez akcję prasową, zaostrzył problem pretensji włoskich aż do rozmiarów uzasadniających arbitraż Berlina, z tym, że wynik arbitrażu byłby, „rzecz prosta", po myśli Włoch.

Nie jest jednak wykluczone, że bieg wypadków przeszedł ponad ułożonym planem taktycznym. Włosi mają szereg powodów by Niemcom nie ufać. Mogą poza tym, przy pewnej dozie naiwności, wierzyć, że nienawiść zrodzona w Anglii przez politykę Vichy, może z czasem doprowadzić do pewnej wyrozumiałości Londynu dla pretensji włoskich. Ponadto wymagania wojenne mogą być w pewnej chwili ważniejsze dla Niemiec od wielkich planów politycznych. Może się zdarzyć, że ociąganie się Vichy w świadczeniu usług, których spodziewano się w Berlinie (flota francuska) może skłonić Hitlera do zaostrzenia kursu wobec Francji. Na tych wszystkich możliwościach próbują grać Włosi, nie posiadający większej siły militarnej, dobrze jednak dla prowadzenia takiej gry uplasowani.

V. Libia.

Po długiej przerwie znów Libia ożywia się jako teatr wojny. W dniu 26 maja gen. Rommel przystąpił do ofensywy. Według komunikatów radiowych rozpoczęła się ona silną działalnością lotniczą ze strony Niemiec oraz rzuceniem masy czołgów na jednym odcinku (80 klm na południe od Tobruku). Korespondenci zagraniczni twierdzą, że zarówno RAF jak i angielskie siły pancerne przystąpiły niezwłocznie do kontrakcji. Ofensywa Rommla jako spodziewana od kilku tygodni, nie miała, według tych informacji, zaskoczyć Anglików.

Rozpoczęcie ofensywy na Egipt w przeddzień uderzenia niemieckiego na Kaukaz jest widocznym ogniwem gigantycznego planu opanowania Bliskiego Wschodu. Dla tego też tym razem zdolność oporu brytyjskiego posiadać będzie pierwszorzędną wagę.

Nie jest wykluczone, że między innymi, i dla podtrzymania morale Anglików, Roosevelt skierował do basenu Morza Śródziemnego pięciotysięczny korpus wraz z lotniskowcem i pewną ilością morskich jednostek wojennych. Dotarły one chwilowo do Gibraltaru. Możliwe jednak, że chodzi tu o szerszy plan, a mianowicie szachowania przez Amerykę Francji w momencie decydowania się losów jej floty śródziemnomorskiej.

VI. Meksyk.

Dnia 28 maja br. Meksyk wypowiedział wojnę państwom „osi". Wypadek ten ułatwi Stanom Zjednoczonym opanowanie sytuacji w zatoce Meksykańskiej i na Morzu Karaibskim i może uchronić przed dywersją nieprzyjacielską meksykańskie pola naftowe.

VII. Czechy.

W dniu 27 maja br. dokonano zamachu na osławionego ze swego okrucieństwa zastępcę Himmlera i chwilowego „protektora" Czech — Heidricha. Według wiadomości tajnej radiostacji czeskiej zamach został dokonany w w momencie gdy Heidrich przejeżdżał autem przez przedmieścia Pragi. Sprawcom zamachu, z których jeden rzucił bombę, a drugi ostrzelał

samochód z pistoletu, udało się zbiec. Policja niemiecka wyznaczyła 10 milionów koron nagrody za wskazanie sprawców. Równocześnie przystąpiono do represji. Rozstrzelaano szereg osób, które nie mogły mieć nic wspólnego z zamachem. Zarządzono rejestrację wszystkich mężczyzn od 15 lat, grożąc, że każdy kto po wskazanym terminie zostanie zatrzymany bez karty rejestracyjnej, będzie rozstrzelany. Według ostatnich wiadomości na terenie Czech i Moraw ogłoszono stan wojenny.

Radio szwajcarskie donosi, że stan Heindricha, mimo udanej operacji, jest ciężki.

VIII. Kłopoty gospodarcze i komunikacyjne Rzeszy.

W jednym z ostatnich numerów „Myśli Państwowej" wskazaliśmy na trudności aprowizacyjne Rzeszy i poważne braki odczuwane przez armię niemiecką z racji źle funkcjonującej komunikacji kolejowej. Jaskrawe potwierdzenie tych przypuszczeń stanowi bezceremonialne pozbycie się dwu ministrow — min. rolnictwa i wyżywienia i min. komunikacji. Minister rolnictwa Darre jest jednym z najstarszych współpracowników Hitlera i kierownikiem partyjnej organizacji tzw. stanu żywicielskiego. Argumenty mające uzasadniać dymisję Darrego, w rodzaju nieumiejętności rozwiązania przez niego zagadnienia rąk roboczych w rolnictwie niemieckim, świadczą o chaosie wśród elity hitlerowskiej i krytycznym położeniu samych Niemiec.

Z ostatniej chwili

UCHWAŁA LABOUR PARTY

28 maja rb. zakończyły się obrady dorocznej konferencji Labour Party. Dyskusje były burzliwe. Skutki tolerowania przez dłuższy czas dywersji komunistycznej dały się odczuć. W ostatecznym jednak wyniku obrad zwycięstwo odnieśli umiarkowani. Konferencja nietylko uchwaliła votum zaufania dla przedstawicieli Labour Party wchodzących w skład rządu Churchilla, lecz doprowadziła do wyraźnego sprecyzowania w ogłoszonych rezolucjach, że sojusz angielsko-sowiecki, godny największego poparcia, zwłaszcza w materiale wojennym produkowanym dla Rosji, nie pociąga za sobą współpracę wewnątrz Anglii z komunizmem, którego cele są sprzeczne z brytyjskim pojęciem ładu i z programem Labour Party.

BOMBARDOWANIE KOLONII

Według ostatnich komunikatów w nocy z 30 na 31 maja rb. RAF dokonał największego nalotu bombowego w historii lotnictwa. Ponad 1000 bombowców skoncentrowanym atakiem zbombardowało okręg przemysłowy Kolonii. Wyniki bombardowania nie są jeszcze dokładnie wiadome, jednak załogi RAF meldują o olbrzymich pożarach, widocznych z odległości 250 km. Ogółem rzucono około 900 ton bomb. Straty brytyjskie nie przekraczają 4 proc. ogólnej liczby samolotów, biorących udział w tym nalocie.

Kwitujemy odbiór zł: Cezary 20, Sza 5, I. J. 20, Jotka 5, M. 10, Krat 20, Ojciec 6, Haes 10, Cewol 20, Ogródek 15, W. 10, W. F. 20, Władysława A. W. 10, Z. R. 5, H. i M. 50, Weśna 20 oraz 2 kg towaru od Wacława.
